BIBLIOTEKA
PWSP
KRAKÓW
2337

193495

I. W. KOSMOWSKA

L. 647.

TADEUSZ CZACKI

JAKO JEDEN Z TWÓRCÓW SZKOLNICTWA POLSKIEGO

1765 — 1813

1918
WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
LUBLIN — NAMIESTNIKOWSKA 23.

UP - Kraków BG
1050146170

KIEROWNIKOM I ZAŁOŻYCIELOM

PIERWSZEGO GIMNAZJUM WIEJSKIEGO,
PRZEZ WŁOŚCIAN ZAŁOŻONEGO
W BĘDKOWIE, POWIECIE BRZEZIŃSKIM

POŚWIĘCA TĘ PRACĘ

AUTORKA

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE
2337

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau, den 19.II. 1918. T-N° 8901 Dr. N° 695.

DRUKARNIA M. ARCTA w WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

Dziwne to były czasy te ostatnie lata bytu państwowego Rzeczypospolitej polskiej! Kraj chylił się do upadku, przedstawicielstwo narodowe, podzielone na dwa wrogie sobie obozy, szukało ratunku u państw ościennych, rzadko tylko trafiali się ludzie, którzy, ufając w niespożytą siłę narodu, pokładali nadzieję ratunku w odrodzeniu wewnętrznem, w powołaniu wszystkich jego synów do obrony najwyższego jego dobra: niepodległości. A jednak ci ostatni, jakkolwiek nieliczni i przez poddający się przewadze wrogów ogół zagłuszeni, wykazali tak niezwykłą siłę charakteru, tyle mądrej, przewidującej myśli, że ich czyny, rady i wskazania dziś nam jeszcze za wzór, za pomoc i otuchę w wielu naszych przedsięwzięciach służyć mogą. Zdawaćby się mogło, że duch upadającego, lecz nie ginącego narodu, skupił się w takich postaciach niespożytych, jak Małachowski, Kołłątaj, Staszic, Tadeusz Czacki i inni, i chciał z nich uczynić drogowskazy na długiej, ciernistej i pełnej prześladowań drodze, która nas czekała. Wszyscy oni uważali, że jedynie jak najszerszy rozwój oświaty, zupełne zrównanie odrębnych warstw narodu w prawach, a zrozumienie przez nie obowiązków, jakie mieć muszą dla ojczyzny, pozwoli nam odzyskać wolność. Bo tylko człowiek ciemny, przeszłości kraju nie znający, nie umiejący sobie wzbudzić w duszy poczucia godności narodowej, może bezwolnie poddawać kark pod jarzmo niewoli; kto się zaś raz poczuje obywatelem kraju i rozejrzeć się w jego brakach i potrzebach potrafi, tego żadna siła ludzka w zależności i poniewierce utrzymać nie potrafi. Otóż tę świadomość chcieli zbudzić w całym narodzie mężowie, których los zesłał w chwili upadku bytu państwowego Polski, jakby na świadectwo, że naród, co takie jednostki mądre i szlachetne wydać z siebie potrafi, zginąć nie może, przeciwnie, po latach prób i doświadczeń czeka go jeszcze świetna i zaszczytna przyszłość.

Podwaliny dla tej przyszłej Polski, która wstać musi wolna i odrodzona, kładli twórcy Komisji Edukacyjnej i, choć zewsząd groźne zbierały się chmury, które groziły burzą i zniszczeniem, nie ustawali w tej pracy dla przyszłości.

Już przedtem ksiądz Konarski, widząc, jak zgubne skutki sprowadziło ciasne i jednostronne wychowywanie młodzieży szlacheckiej przez Jezuitów, stara się stworzyć takie szkoły, w którychby szerszy pogląd na życie i na stosunki krajowe się wyrabiał, a cały plan nauki ułożony był w ten sposób, żeby, rozwijając umysł, rozbudzał równocześnie głębsze poczucie obywatelskie. Że system ten był dobry i dobrze obmyślony, świadczy to, że wychowańcy szkół pijarskich odznaczyli się patryjotycznem i rozumnem ujmowaniem ważnych zagadnień narodowych na Sejmie Czteroletnim: oni to układali później ustawy Konstytucji 3 maja. Oświecenie jednak jednej warstwy, dla uratowania kraju od zguby, nie mogło być wystarczające, wyżej więc wspomniana Komisja Edukacyjna stawia sobie przedewszystkiem zadanie: rozpowszechnienie i ulepszenie szkół początkowych. Na wniosek jednego z wybitnych posłów Sejmu Czteroletniego, Ignacego Potockiego, zakłada ona Towarzystwo Elementarne, które wyznaczało znaczne nagrody za napisanie dobrych, dla wszystkich przystępnych książek. Poza tem, widząc niedostateczność nauki w dotychczasowych szkółkach parafialnych, żąda, aby one miały sześć oddziałów.

Sławna i świetna w XVI wieku Akademja Krakowska, fundowana jeszcze w XIV wieku przez Kazimierza Wielkiego, a uposażona przez królowę Jadwigę, Akademja, która wydała cały szereg uczonych mężów, będących chlubą naszego Złotego Wieku, czasu rozkwitu sztuk i nauk, znajdowała się w końcu XVIII wieku w stanie zupełnego upadku. Postanawia więc dźwigać ją Komisja Edukacyjna, wiedząc o tem, że nie stworzy się dobrego szkolnictwa na każdym stopniu oświaty, o ile się nie wykształci dobrych nauczycieli. Wysłany do Krakowa, jako wizytator tej Wszechnicy, znakomity uczony i obywatel, a zarazem żarliwy obrońca warstw upośledzonych, ks. Hugo Kołłątaj, organizuje umiejętnie wszystkie wydziały naukowe Akademji, obsadza je wykształconymi, w różnych gałęziach wiedzy, profesorami i podnosi tym sposobem ogólny poziom naukowy w całym

kraju. Po Krakowie przychodzi kolej na Akademję Wileńską. Powstaje tam wydział lekarski, założony zostaje ogród botaniczny i znakomite obserwatorjum astronomiczne. W Krakowie i Wilnie organizują się dwa seminarja dla kształcenia nauczycieli. Uczniowie otrzymywali w nich darmo całe utrzymanie, ale za to obowiązywali się pracować przez lat 6 w zawodzie nauczycielskim.

Wszystkie szkoły połączono ściśle z uniwersytetami, czyli Szkołami Głównemi, a te obowiązane były zakłady niższe wizytować i składać sprawozdanie Komisji Edukacyjnej. W ten sposób powstała organizacja szkół, w całem tego słowa znaczeniu, doskonała. Radca niemiecki Klewitz w 1805 roku, za czasów już rządów pruskich w Polsce, nazwał urządzenia Komisji Edukacyjnej „przedziwnemi prawami". Nie powinno to nas dziwić: Polacy odznaczali się zawsze w tym kierunku. Całe urządzenie szkolnictwa elementarnego zawdzięczała Rosja Polakowi, ks. Adamowi Czartoryskiemu. Gdy tam podjęto reformę wychowania publicznego, został on wybrany do jej przeprowadzenia, zawdzięczając to zbliżeniu się w młodości, na przymusowem wygnaniu z kraju, z cesarzem Aleksandrem I-szym. Wracajmy jednak jeszcze do zarządzeń Komisji Edukacyjnej. Wskutek jej działalności znajdowało się w Koronie 36 szkół wyższych z 9.816 uczniów, a w poszczególnych ziemiach, liczących do 40.000 ludności, było po 43 szkoły z 1.368 uczniów. Polska, już wtedy pierwszym rozbiorem okrojona, liczyła zaledwie 8.800.000 mieszkańców. Równocześnie, pod wpływem nowych wyobrażeń, szerzonych w piśmie i w gorących odezwach przez mężów, na wstępie wspomnianych, zaczęto reformować stosunki włościańskie i podnosić stan kmiecy z zaniedbania, niewoli i nędzy.

Wszystkim tym, najzbawienniej dla kraju zapowiadającym się urządzeniom zadały cios następujące po sobie z fatalną szybkością wypadki krajowe. Ponosi klęskę powstanie kościuszkowskie, następują ponowne rozbiory i cały naród pod brzemieniem obcego ucisku zmuszony jest przerwać tak świetnie zapoczątkowane dzieło odrodzenia. Nie na długo jednak. Bohaterstwo legjonów wywalcza nam znów skrawek wolnej ojczyzny: Księstwo Warszawskie, i praca szkolna i oświatowa odżywa w nim w całej pełni. Działacze polscy na tem polu, zgromadzeni w t. zw. Izbie Edukacyjnej, przewyższają swoich po-

przedników z Komisji w swoich zapoczątkowaniach, co do szkolnictwa elementarnego szczególniej. Bo powiew wolności, który niosły z szumem swoich proporców legjony napoleońskie, przeleciał przez całe ówczesne życie polskie ożywczem, budzącem ducha, tchnieniem. Program, ułożony wówczas dla szkół początkowych, odznacza się doskonałem zrozumieniem ich wartości w ogólnym narodowym rozwoju: chodzi w nim nie tylko o wdrożenie w umysły dzieci pewnej sumy wiadomości ogólnych, ale o urobienie charakteru ucznia, o zbudzenie w nim poczucia obywatelskiego. Odznacza się temi zaletami elementarz, napisany przez Wolskiego, a przyjęty przez Izbę Edukacyjną. Podniesiono też wtedy sprawę ogólnego opodatkowania się na cele szkolnictwa. Ponieważ Konstytucja, ułożona dla Księstwa Warszawskiego, znosiła pańszczyznę i głosiła zupełną wolność dla poddanych, uważano więc, że słusznem jest, aby włościanin brał także udział w kosztach i ciężarach oświatowych. Do dozorów szkolnych też już wówczas chłopi byli powoływani; żądano, aby szkoła była w każdej wsi, a chcąc, aby wszyscy umieli czytać i pisać, urządzono kursy dla dorosłych. Czytamy w ówczesnych rozporządzeniach Izby: „Powinien być położony szczególny nacisk na wybór nauczycieli, muszą to być ludzie, wzbudzający ogólny szacunek".

Nie na wszystkich jednak ziemiach polskich, już wówczas na odrębne zabory podzielonych, panowały tak błogosławione stosunki oświatowe. W Galicji, nie dotkniętej wcale zbawiennemi reformami Komisji Edukacyjnej, wychowanie publiczne pozostawało w opłakanym stanie, posiadała ona zaledwie kilka szkół średnich, niemiecko-łacińskich. W Wielkopolsce i w całym zaborze pruskim szkoły były zaniedbane i lekceważone, były one ani niemieckie, ani polskie. Uniwersytet wileński, który tak świetnie zaczął się rozwijać, został zrujnowany, a fundusze jego rozszarpane przez urzędników rosyjskich. Wtedy to wstąpił na tron Aleksander I-szy i rozpoczął swoje rządy od nadania pewnych swobód krajom zabranym, a nadewszystko od ułatwień w kierunku szerzenia oświaty; zostawał bowiem wtedy jeszcze pod wpływem przyjaciela swojej młodości, Adama Czartoryskiego, i radom jego i wskazówkom chętnie się poddawał. Czartoryski zreformował i podniósł przedewszystkiem Uniwersytet

wileński a na kierownika i wizytatora wszystkich szkół w guberniach: wołyńskiej i podolskiej, powołał Tadeusza Czackiego, o którego działalności szkolno-oświatowej na kresach dawnej Rzeczypospolitej opowiedzieć zamierzam.

Czacki urodził się w r. 1765, zgasł przedwcześnie, wyczerpany pracą, w r. 1813; żył więc i działał w tym okresie naszych dziejów porozbiorowych, którego krótki zarys na wstępie podałam. Przez całe swoje życie nie przeniewierzył się ani na chwilę szlachetnym hasłom odrodzicieli narodu, ale służył im wiernie i wytrwale, co więcej: był jednym z tych, którzy, wybiegając myślą daleko w przyszłość, tworzyli czynami swoimi przykłady i wzory, które miały być drogowskazami, w walce o prawo istnienia, dla przyszłych pokoleń. Twórca wzorowej szkoły krzemienieckiej, z której urządzeniami będę chciała czytelników tej pracy bliżej zapoznać, jałmużnik, oddany całą duszą sprawie oświaty, niezmordowany działacz społeczny, urodził się z zamożnych, szlacheckich rodziców w Porycku, w powiecie włodzimierskim, na Wołyniu. Matka odumarła go wcześnie, ojciec, obojętny na „nowinki", idące z Zachodu, trzymał się z uporem zasad staroszlacheckich, mały Tadeusz jednak już od wczesnego dzieciństwa przejmował się dziwnem w jego otoczeniu zainteresowaniem: „W jaki też sposób kształcą się i wychowują dzieci ludzi ubogich?" Mając 15-cie lat, założył w majątku rodzinnym szkółkę wiejską, gromadził koło siebie dzieci, i ta gorąca miłość bliźniego i umiłowanie oświaty przetrwały w nim całe życie, stały się wybitnemi cechami jego charakteru. Już w 19-tym roku życia, skończywszy tylko domowe wykształcenie, wszedł do służby publicznej, jako członek sądów koronnych, czuł jednak doskonale, że aby módz służyć społeczeństwu, trzeba być do tego doskonale umysłowo i duchowo przygotowanym. Kształcił się więc pilnie w wielkiej ówczesnej bibljotece Załuskich (zabranej następnie do Petersburga) i korzystał ze światłych rad uczonych i pisarzy. Później, powołany do „komisji kruszcowej", t. j. tej, co się kopalniami zajmowała, zaczął pracować nad naukami przyrodniczemi, a czynił to tak sumiennie, z myślą, tak dobrem kraju przejętą, że mógł podjąć tak trudną pracę, jak ułożenie mapy wszystkich rzek i dopływów na Litwie i w Królestwie, oznaczył on

w ten sposób 4.819 rzek wielkich i małych. Dbały o pomyślność ludności, gdy przez ostatni rozbiór Polski kopalnie soli w Wieliczce zostały odcięte od innych części kraju, jeździł po wszystkich okolicach, szukając soli. W podróżach tych badał sumiennie nasze braki i potrzeby, a owocem tych badań była praca „Uwagi o handlu polskim", którą złożył w Komisji do spraw wewnętrznych. Przejęty głębokim żalem na obojętność, z jaką, co do spraw ogólnych, spotykał się wśród współobywateli, pisze do jednego z przyjaciół swoich te słowa: „Niestety, wszelka działalność wielce jest utrudniona, gdyż u wielu egoizm jest Bogiem, nieświadomość w ważnych sprawach krajowych a zazdrość i przeszkadzanie najlepszym nawet zamiarom, jest cechą ogólnego usposobienia". Może stwierdzenie tych wad i błędów, występujących jaskrawo w życiu publicznem, zniechęciło go do wzięcia żywszego udziału w polityce krajowej, nie widzimy go bowiem wśród działaczów Sejmu Czteroletniego, nie bierze udziału w układaniu Konstytucji 3-go maja. W listach do przyjaciela skarży się tylko, że ustawy jej są jeszcze niewystarczające, aby módz ojczyznę na nowych zasadach przebudować. W powstaniu kościuszkowskiem pełni urząd skarbnika i za to zostaje oskarżony o zdradę względem rządu rosyjskiego i o przekonania i dążności „jakobińskie". Tak nazywano wówczas ideje republikańskie, wiejące od rewolucji francuskiej. Stawiony przed jenerałem Zubowem, staje śmiało przy swoich przekonaniach: „Zachowałem nieskażoną wierność dla mojej ojczyzny", mówi, „a raz przyjętych dla niej powinności nie zdradzę dla nowego rządu". Za karę skonfiskowano mu majątek, który mu jednak przy zmianie panującego zwrócono; używał go jedynie na cele ogólne, tak środków, jak trudów swoich nigdy nie żałując. „Litował się nad cierpiącymi w pustyniach syberyjskich", mówi o nim współczesny mu Alojzy Osiński, „nad więźniami w Orle, Twerze i Astrachaniu. Posyłał im dobroczynne składki na ułatwienie powrotu do żon strapionych, do osieroconych dzieci i do rodaków. Za jego to przyczyną powrócili z wygnania zesłańcy z czasów powstania kościuszkowskiego: Kopeć, Bohusz, Horodeński, Oskierko, ksiądz Bułhak, Gorzkowski, wracali z otuchą, że jest jeszcze litość nad nieszczęśliwymi i że ich przygody dotykają serca".

Nie było pola pracy, tak ekonomicznej jak społecznej, na któremby Czacki zasług nie położył. Jednem z jego przedsięwzięć było założenie Tow. handlowego. W 1803 r. statek, noszący miano Tadeusza Czackiego, odpływał z Odessy do Tryjestu, świadcząc o usiłowaniach, podjętych w celu podniesienia dobrobytu kraju.

W tymże roku rozpoczął się ważny okres w życiu naszego niezmordowanego działacza. Cesarz Aleksander I-szy powierzył sprawę oświaty na Rusi Adamowi Czartoryskiemu, a ten, jak już wspomniałam, oddał ją pieczy Czackiego. Bierze się on do dzieła z właściwą sobie gorliwością, ma też sobie pozostawioną zupełną swobodę działania. Czartoryski wyraża tylko życzenie: „aby zdołał pobudzić współobywateli do ofiar na rzecz oświaty, jak się to dzieje w innych krajach, a nawet już w Rosji, przykroby bowiem było", mówi, „gdyby prowincje polskie dały się w tej mierze wyprzedzić".

Pierwsze wrażenie, które wizytator odbiera przy zwiedzeniu szkół, pozostających od kilkunastu lat w rękach rosyjskich, jest fatalne. „Szkoły są składem głupstwa", pisze, „a także przybytkiem nędzy. Nauka dziejów krajowych, nauka prawa przyrodzonego, są z nich przez nierozumnych urzędników wygnane". Nie lepiej przedstawia mu się zakład dla uczniów, przez Pijarów utrzymywany: „Aż ciemno od fajek w ustach szesnastoletnich chłopców, krzyk, hałas, zabawy w godzinach, dla nauki przeznaczonych; ten rzępoli na skrzypcach, ów piszczy na dudzie, inny tańcuje".

Wspomniałam już poprzednio, że działacze oświatowi z czasów Ks. Warszawskiego uznali ustawy szkolne Komisji Edukacyjnej za niewystarczające, że rozszerzyła je i ulepszyła Izba Edukacyjna. Czacki jest jednym z pierwszych, który to spostrzega: sądzi, że nauka szkolna, dotąd stosowana, jest zanadto od życia oderwaną i chce, aby miała zastosowanie praktyczne, żąda, by wyrabiała na każdem stanowisku życiowem użytecznych krajowi ludzi. W tej myśli, zanim jeszcze ułożył całkowity program nauczania w szkołach, pisał wiele o konieczności wprowadzenia do niego: ogrodownictwa, mechaniki praktycznej i weterynarji. Szczególniej ulubionem było przez niego ogrodownictwo, chciał on wyrobić wśród młodzieży zamiłowanie do tego zajęcia przez zakładanie ogrodów przy każdej szkole. W tym czasie styka się Czacki

i bliżej zapoznaje z Kołłątajem. Wiemy, że tego męża przeznaczyła Komisja Edukacyjna do reformowania szkół wyższych i niższych w Polsce, jego doświadczenie w tym kierunku i szeroki pogląd demokratyczny na sprawę organizacji szkolnictwa skłaniają Czackiego do zasięgania odeń rad i wskazówek. Układają wspólnie plany, tak zgodnie i bez śladu osobistej ambicji, mając tylko ogólny postęp na celu, że do dziś dnia nie wiemy, które są pomysły Czackiego, a które Kołłątaja. To tylko stwierdzić można, że, gdy drugi z nich kładł większy nacisk na szkolnictwo początkowe i chciał za jego pomocą powołać do czynnego współudziału w życiu publicznem warstwy ludowe, pierwszy otoczył główną troską szkołę średnią. Później zobaczymy, w jaki sposób, za pomocą ułatwień i stypendjów, dążył Czacki, aby do niej otworzyć wstęp ludności niezamożnej, fizycznie pracującej. Z narad, jakie nad temi sprawami wspólnie prowadzili, doszły nas te szczegóły. Czacki przedstawił Kołłątajowi swój plan prowadzenia nauki gimnazjalnej w trzech guberniach, jego pieczy powierzonych. Miały tam być wykładane: języki, literatura, historja i geografja, poza tem prawo, matematyka, fizyka, mechanika praktyczna, historja naturalna, botanika, ogrodownictwo i rolnictwo, chemja, chirurgja, sztuka położnicza, weterynarja. Wspomniałam o ogrodach przy szkołach. Otóż Czacki chciał, aby w mieście gubernialnem założony był największy ogród centralny, którego dozorca czuwałby nad wszystkimi szkolnymi ogródkami. Ci uczniowie, którzyby chcieli sposobić się na nauczycieli szkół początkowych, mieli być osobno, w doskonale zorganizowanym zakładzie, do tego zawodu przysposobiani.

Kto tylko zetknął się z systemem, stosowanym w gimnazjach rosyjskich, który nam przemocą narzucono, ten, porównawszy z nim plan Czackiego, łatwo się przekonać może, że, gdy ten chciał wychowywać ludzi żywych, obeznanych z potrzebami życia, czynnych i pożytecznych, tamten wytwarzał bezduszne maszyny, niezdolne nie tylko istniejących stosunków ulepszać i reformować, ale nawet podjąć jakąkolwiek żywszą pracę społeczną. W kraju ujarzmionym łatwiej jednak stworzyć taki plan, niż go wykonać, potrzeba na to poparcia całego społeczeństwa, któreby mogło i chciało samodzielnie zająć się sprawą wychowawczą i dostarczyć na to odpowiednich

funduszów. Wówczas bowiem rząd rosyjski pozwalał, w drodze łaski, na szkoły polskie w prowincjach zabranych, o ile Polacy sami się na ich założenie opodatkują. Czacki obok ofiar, zebranych od osób pojedyńczych, potrafił cały ogół skłonić do „ofiary powszechnej". Zacząwszy od szlachty, zwrócił się do księży, przekładając im, że „ich ręka opóźni lub przyśpieszy oświecenie, póki bowiem kapłan nie zgodzi swojej nauki z potrzebami ludu i nie będzie ciągłym dla niego przez czyny przykładem, a upowszechnienia światła nauczycielem, póty religja naprożno oczekiwać będzie czynnego wsparcia". W tym duchu działając praktycznie, zaleca, aby w seminarjach wprowadzone były także nauki: ogrodownictwa, rolnictwa, mechaniki praktycznej, miernictwa i sztuka ratowania w chorobach. Chciał przez to związać księży z potrzebami ludu, uczynić z nich doradców i kierowników w każdym zakresie. „Bo jedynie użyteczność", mawiał, „daje miejsce pomiędzy ludźmi".

I nawoływanie jego nie było daremne; duchowieństwo zaczęło składać ofiarę dziesiątego grosza od swych dochodów na utrzymanie szkółek parafialnych. Gdy tak Czacki, objeżdżając kraj, zbiera fundusze, Kołłątaj układa plan urządzeń szkolnych, jakie we wzorowem gimnazjum, założonem w Krzemieńcu, zaprowadzone być miały. Poza tem obydwaj sądzą, że należy tworzyć jak najwięcej gimnazjów po miasteczkach, w wielkich bowiem miastach utrzymanie ucznia dużo kosztuje i dostęp dla uboższej młodzieży do szkół jest trudny. „Nie chodzi nam przecież o bogatych", mówią, „u tych młodzież odbiera często prywatne wychowanie, zresztą nie oni tylko mają sprawować urzędy publiczne. Chodzi o to, żeby ułatwić ludziom o skromnych zarobkach możność kształcenia dzieci i przysposabiania ich do urzędów i stanowisk rozmaitych. Wykształcenie mieszczan jest najważniejszą sprawą. Nędza miast, ich nieprzyjemna postać jest owocem nieoświecenia mieszkańców. Nigdy miasta tutejsze ze swych zwalisk, ze swej wkorzenionej nikczemności powstać nie zdołają, póki się nie dochowają urzędników i obywateli takich, coby się do wielorakiego przemysłu brać mogli". Kurs nauk dla takiego prowincjonalnego gimnazjum wyznaczony był na lat 6, w ciągu których, poza nauką obowiązującą, chodzić winno przedewszystkiem o wyrobienie zdolności myślenia i spostrzegania,

chce też Czacki, aby każdy z uczniów wybrał sobie jaki przedmiot najwięcej go interesujący i osobno nad nim pracował. W ogólnych uwagach nad wykształceniem nie pominięto też i wychowania kobiet, nadając mu, przeciwnie, wielką wagę. Kurs nauk dla dziewcząt miał trwać lat 9, nauki w nim miały być następujące: poza językami, w których naturalnie kładziono główny nacisk na mowę ojczystą, poza nauką moralną, arytmetyką, historją i geografją, zaznaczono konieczność prowadzenia nauki ogrodownictwa, buchalterji, nauki gospodarstwa domowego, śpiewu, rysunków, robót ręcznych, głównie szycia sukien i bielizny, i co jest najciekawsze, włączono do planu pierwsze prawidła budownictwa wiejskiego i mechanikę praktyczną. Ponieważ miała to być szkoła początkowa, gdyż mogła przyjmować tylko dziewczęta od 7-go do 12-go roku życia, łatwo więc stąd wywnioskować, jak bardzo chodziło projektodawcom o przygotowanie dziewcząt wszystkich warstw do zadań praktycznych, pożytecznych, ale zarazem i twórczych.

Nieobojętne im też było wychowanie domowe dziewcząt szlacheckich, spaczone wówczas zupełnie przez obce, najczęściej francuskie, nauczycielki. „Prywatna edukacja nie może być zabroniona", piszą, „ale nauczyciele muszą być egzaminowani, o ile chcą pełnić obowiązki swoje". Takiemu egzaminowaniu przez właściwe władze szkolne miały też być poddane i wszystkie zakłady wychowawcze klasztorne, w tym celu, aby w nich nauczano podług ogólnych prawideł szkolnych.

Nie tak to łatwo jednak przychodzi zaprowadzenie jakiejkolwiek reformy, a jeszcze takiej, która sięga do głębszych podstaw życia i chce jego dotychczasowe formy zmienić i przebudować. Więc też i projekty Kołłątaja i Czackiego spotkały się z ostrą krytyką. Władzom zwierzchniczym, jakkolwiek na ich czele stał wtenczas Polak „wyzwolonego sposobu myślenia", nie mogło się w głowie pomieścić, żeby gimnazja przygotowywały „cyrulików i akuszerki", jakkolwiek przyznać chyba musieli, że brak jest na wsi tego typu ludzi z jakimkolwiek wykształceniem. Co do kobiet, plan nauk wydał im się za obszerny, zgodzono się natomiast z tą „nowością", żeby wprowadzać do planu nauk: ogrodownictwo, mechanikę praktyczną i weterynarję. Zatwierdzono też konieczność zakładania bibljotek przy gimnazjach, z tem zastrzeże-

niem, że bibljotekarz będzie dawać kurs gramatyki powszechnej i bibljografji uczniom, co, niestety, później w żadnem gimnazjum nie zostało wprowadzone, a nawet w szkołach, przez Czackiego fundowanych.

Po otrzymaniu zatwierdzenia ustaw i projektów przystąpił Czacki do ostatecznego zorganizowania szkoły krzemienieckiej, zakładu, tyle w dziejach naszego szkolnictwa pamiętnego, a stanowiącego jeszcze dziś, w wielu razach, wzór, godny naśladowania. Otwarto go d. 1 października 1805 r. z wielką uroczystością. W powitalnej mowie w ten sposób uczcił jego twórca tę pożądaną przez wszystkich obecnych chwilę: „Ojcowie familji przynoszą swe zgodne życzenia i trwałe ofiary dla szczęścia potomków, młodzież uznaje dzień dzisiejszy za święto nadziei, nauczyciele są radzi, że spełnią swój obowiązek dla kraju". Nie zapomniał przy tej okazji i o przemówieniu do kobiet: „płci piękna, nie pozwalaj, aby cię przyrównywano do kwiatu, jego piękność trwa krótko, lata młodości przemijają; ważniejsze jest to wasze przeznaczenie, że stajecie się matkami nowego pokolenia".

Nazajutrz i dnia następnego rozpoczęły się lekcje, również przy współudziale licznych gości, ze wszystkich stron Polski przybyłych; poprzedzały je wstępne przemowy. Antoni Jarkowski rozpoczął wykład prawa obszerną mową, w której powiedział, „że z porządku moralnego wypływają wszystkie nasze obowiązki, zasadza się on zaś na tych samych prawach, jakie naturą rządzą, wiecznych, nieodmiennych i koniecznych, że zatem prawo polityczne, ekonomja polityczna, prawo narodów, prawo cywilne i kryminalne, zgoła cała prawna umiejętność musi być uważana, jako nauka utrzymania przyrodzonego porządku i ładu". Potem przemawiali nauczyciele matematyki i języków.

Nie odrazu wszystkie posady nauczycieli mogły być obsadzone, na 19 miejsc zajętych było tylko 13. Widząc to, Czacki wynajdywał młodzieńców zdolnych i wysyłał ich na naukę zagranicę, aby, tam nabywszy wiedzy, zajmowali następnie stanowiska nauczycieli gimnazjalnych. Robił też skuteczne starania o pozyskanie na dyrektora znakomitego uczonego, profesora Akademji wileńskiej, Jana Śniadeckiego.

Jak wyglądało wówczas miasto Krzemieniec, i jak na jego tle przedstawiał się gmach szkolny? Dawny ten gró-

dek wołyński, „w paszczy nieprzyjaciół imienia chrześcijańskiego będący", jak mawiano za czasów dawnej Rzeczypospolitej, z powodu jego blizkiego sąsiedztwa z Turkami i Tatarami, leży pośrodku wielkiego wąwozu, a jak tam nazywają, jaru, wśród malowniczych skał. Wytryskają z nich wartkie strumienie, które łączą się w jeden potok, zbiegający ku rzece Ikwie. Schludne domki, jak gniazdka, przyczepione do wzgórza, piękne i liczne ogrody, parowy, ogromnemi drzewami porosłe, nadają mu uroczy wygląd. Środek miasta był początkowo błotnistą, żydowską mieściną. Staraniem jednak dawnego legjonisty, Józefa Drzewieckiego, miasto znacznie się podniosło i uporządkowało. Niestety, dziś powróciło do dawnego, zaniedbanego stanu. Za czasów Czackiego wszystkie ulice były brukowane, rynek, dość wielki, otoczony porządnemi, o kilku piętrach, kamienicami. Była to najpiękniejsza część miasta. Obok wspaniałego kościoła pojezuickiego, w zabudowaniach przez Rosjan zniesionych klasztorów, jezuickiego, bazyljańskiego i reformackiego, mieścił się zakład naukowy. Po wzgórzu skalistem, na którem stały, pięły się drzewa, rośliny i krzewy ogrodu botanicznego, a ten, zawsze otwarty, był ulubionem miejscem przechadzek mieszkańców miasta. Gmachy były obszerne, mogły się więc w nich zmieścić prócz klas: bibljoteka, gabinety chemiczne i fizyczne, szkoła mechaniki i różnych rzemiosł, obserwatorjum astronomiczne, sala muzealna, drukarnia; pragnieniem bowiem Czackiego było, aby podręczniki szkolne na miejscu drukowano i aby tym sposobem młodzież uczyła się tego rzemiosła. W jednym z gmachów mieściła się wielka księgarnia, o której mówią ludzie współcześni, że miała tak wielki odbyt, jak „sklepy z towarami". Ani Kraków, ani Wilno, ani Warszawa nie miały tak pięknej i obszernej sali bibljotecznej: zdumiewał się przyjezdny cudzoziemiec, gdy w miasteczku kresowem, na pograniczu już Wschodu, ujrzał dobór tak rzadkich i cennych książek, Czacki bowiem zakupił bogaty księgozbiór po królu Stanisławie Auguście, a także i liczne z zamku popiersia marmurowe i ozdoby. We wspaniałej sali fizycznej stały narzędzia naukowe, zakupione w Paryżu; Muzeum nauk naturalnych posiadało bogaty zbiór botaniczny, w gabinecie medalów zgromadzono ich przeszło 20.000 sztuk, zakładając zaś drukarnię, miał Czacki zamiar dru-

kować w niej prócz podręczników i materjały do historji Polski, t. j. wspomnienia, opisy, notatki, zostawione przez poprzednie pokolenia.

Wrócić muszę jeszcze na chwilę do sali fizycznej i do połączonego z nią obserwatorjum astronomicznego. Otóż chodziło tam przedewszystkiem o zgromadzenie okazów, na których rozwijałyby się pojęcia, a i takich także, któreby służyć mogły jako wzory do późniejszej pracy zawodowej. I tak były tam narzędzia do oznaczania statyki, hydrostatyki, elektryczności, galwanizmu, spostrzeżeń meteorologicznych, gwiaździarskich i doświadczeń chemicznych, które ułatwiają poznanie i zbadanie zjawisk przyrody, ale obok nich stały modele foluszów, olejarni, wiatraków, pomp i tartaków. Była maszyna do polerowania zwierciadeł metalowych, hamernia ręczna, machina ogniowa i wiatrociąg. Sądził bowiem Czacki, że nie dosyć jest poznać te maszyny z rysunków, ale jeszcze należy umieć je złożyć, po rozebraniu na pojedyńcze części, a potem pożytecznie je stosować.

Kto łożył na to wszystko? Rząd w niczem się do urządzenia szkoły nie przyczynił. Czacki, chcąc, aby gimnazjum krzemienieckie było na cały Wołyń ogniskiem oswiaty i ducha obywatelskiego, potrafił natchnąć taką samą ambicją i możnych ziemian w tamtych stronach; przyszło to tem łatwiej, że ludność prowincji, ujarzmionej przez Rosjan, czuła, że musi się bronić przed wynarodowieniem, głównie zaś musieli o to dbać Polacy, stanowiący tam żywioł napływowy, kolonizacyjny. Sanguszko więc zapisał szkole całą wieś, Iliński dał 800.000 złp., Lernet 125.000, Olizar 84.000, Chodkiewicz ufundował wydział chemiczny, duże ofiary złożyli też znani ze swych uczuć obywatelskich Worcellowie. Nie dosyć na tem, miasta i miasteczka chciały zadokumentować swoją polskość i zarządziły składki; nawet kahały żydowskie zbierały sumy na podparcie tego ogniska polskiej kultury. Życzeniem Czackiego było, aby zakład objął całokształt nauk średnich i wyższych; poza klasami o poziomie nauki gimnazjalnej, której czas trwania ograniczono do 4-ch lat, zaczęto tworzyć wydziały specjalne, do których młodzież po skończeniu szkoły średniej przechodziła. Był już wydział prawny od samego początku, bo ten za niezbędny dla każdego ucznia uważa-

no, otwarto szkołę lekarską, chirurgiczną, program bowiem Kołłątaja i Czackiego opierał się na zasadzie przygotowania dla kraju jak najwięcej ludzi czynnych, z potrzebami miejscowemi obeznanych, umiejących im skutecznie zapobiegać. Ku temu miały służyć szczególnie 6-cioletnie kursy nauk specjalnych, t. zw. wyzwolonych, gdzie teorje uzupełniały ćwiczenia i doświadczenia praktyczne. Lekcje trwały od 8-mej rano do 6-tej wieczorem z przerwą dwugodzinną na obiad i odpoczynek; starano się jednak w ten sposób układać przedmioty, aby te nie nużyły uwagi ucznia i nie przeciążały umysłu nadmierną pracą. Nauczyciele byli zarazem bardzo głęboko czującymi patrjotami. Rozmiłowani w swoim zawodzie i w swojej specjalności, nie spuszczali z oka sprawy ogólnej, wskazywali uczniom, co za pomocą zdobytej wiedzy dla kraju dobrego uczynić można. I tak: dyrektor szkoły, Józef Czech, matematyk zawołany, wykształcił całe szeregi zdolnych zawodowców, ksiądz Alojzy Osiński, zdolny mówca i pisarz, uczył wyrażać się i pisać pięknie po polsku, a Michał Choński, wykładający prawo, sprawiedliwy i prawy, oburzający się na wszelką nierówność społeczną, potrafił natchnąć swoich słuchaczy ideją konieczności oswobodzenia włościan. „Póki ludowi wiejskiemu ręce nie będą rozwiązane", nawiał, „póki włościanin nie zostanie właścicielem owoców swej pracy i posiadaczem ziemi, pod innymi, jak dziś, warunkami, napróżno jest myśleć o powiększeniu pomyślności krajowej i bogactwa narodowego". Najwięcej jednak kochany przez uczniów był Józef Uldyński, profesor historji powszechnej. Umiał on podnieść i zapalić umysły młodzieńcze do czynów szlachetnych, wskazując im przykłady żelaznych mężów w starożytności. Wskrzeszał dawne życie i jego dzieje z taką prawdą i siłą, że stawało ono, jak rzeczywistość dnia dzisiejszego, przed słuchaczami; ze szczególnem jednak uczuciem mówił o Polsce, gdy jej losy wypływały z toku historji innych narodów. Wielki książę Konstanty, w kilka lat później, już po śmierci Czackiego, wymógł, że złożono z urzędu tego profesora, wpływ jego wydawał się niebezpiecznym dla rządu rosyjskiego.

Założyciel szkoły czuwał nad całą jej działalnością wychowawczą, śledził pilnie przebieg nauk, a dzieci utworzonej przez siebie instytucji kochał, jak „własną familję";

nie będąc zwolennikiem surowości, zalecał ciągle profesorom, aby jak najłagodniej obchodzili się z uczniami. Najtrudniej mu przychodziło zwalczyć zakorzenione ogólnie pojęcie, że w niektórych wypadkach kara cielesna jest potrzebna, pogląd ten pozostał jeszcze ze szkół zakonnych i nie dał się tak łatwo wyplenić. „Sądzono bowiem, że plagi były jednym z najdzielniejszych środków wychowania i uśmierzenia wybuchów krwi, nadto zrazu żywo płynącej". Do dziś dnia jeszcze ten pogląd utrzymuje się w niektórych szkołach angielskich. Najważniejszem jednak było urządzenie współżycia koleżeńskiego, które utworzyło jakby gminę, samodzielnie się rządzącą, z sądem obieralnym. Sąd ten składał się z trzech członków, z każdego kursu po jednym, i z prezesa. Co rok, we dwa tygodnie po rozpoczęciu nauk, dyrektor gimnazjum wyznaczał dzień wyborów i dawał na nim prezesostwo któremu z profesorów. Ten przekładał uczniom: jak wybór własnych sędziów jest pochlebny dla wybierających, jak cenić sobie powinni zaufanie, które im władze szkolne okazują, dodając, że po wyborze sędziów okaże się w sprawowaniu młodzieży, czy ta udzielona wolność jest użyteczna. Kandydaci podawani byli przez tajemne głosowanie. Dyrektor potwierdzał wybory, z ważnych zaś przyczyn, z których zdawał sprawę tylko własnej zwierzchności, mógł czasem polecić wybór jednego członka. Aby zapobiedz pieniactwu, ustanowieni byli cenzorowie w liczbie trzech, ich zadanie polegało na nakłanianiu do zgody, a jeśli to było niepodobieństwem, na pełnieniu czynności oskarżycieli, jeżeli przewinienie było publiczne. Skargę podawano na piśmie zawsze, pierwszem zadaniem było doprowadzenie do zgody. Chlubą sędziów było, o ile pogodzenie się przed sądem następowało; ujmą, o ile strony na nie się nie zgadzały. Wyrok, większością zdań wydany, zapisywano w osobnej księdze i ogłaszano; w sprawie większej wagi, gdy zdania były podzielone, sędziowie wzywali rady profesorów prawa. Wyrok i akty posyłano dyrektorowi gimnazjum, który albo wyrok potwierdzał, albo w zawarciu zgody pośredniczył, lub też sobie zostawiał prawo odwołania się do całego zgromadzenia nauczycielskiego i wraz z niem wydawał wyrok ostateczny. W wymierzaniu kar kierowano się zasadą „utrzymania punktu honoru". Były one następują-

ce: 1) Za złe uczenie się, niebywanie na lekcjach, za użycie obelżywych wyrazów, lub za nieposłuszeństwo i krnąbrność: a) wstrzymanie prawa noszenia szpady w święta, które przysługiwało uczniom wyższych kursów, b) wyłączenie z towarzystwa uczniów winnego, c) ogłoszenie we wszystkich klasach, że się źle uczy, d) po doświadczeniu, że się nie chce poprawić, wymazanie z regestru uczniów, bez dania świadectwa szkolnego. 2) Za przewinienie przeciwko dobrym obyczajom stosowano te same kary, z tym dodatkiem, że obostrzono wymazanie ogłoszeniem, że taki uczeń nie mógł znajdować się w żadnem społeczeństwie uczniowskiem. 3) Za podniesienie ręki lub uderzenie ze złości najwyższą karą było ogłoszenie winy po szkołach całej gubernji.

Jednem z głównych zadań szkoły było wpojenie w uczniów poczucia prawa, od tego bowiem zależało, jak słusznie mniemał Czacki, ułożenie się ich stosunku do życia i zrozumienia obowiązków dla społeczeństwa. „Kto umie szanować cnotę", mawiał, „ten znajdzie jej prawidła w prawach i zwyczajach naszych; kto chce być obywatelem, musi uznać, że umowy ludów gruntują się na prawach przyrodzonych, a uporządkowanie państwa w ekonomice politycznej ma pewne zasady, które dobroczynny wpływ wywierają na prawodawców. A te wszystkie w pewnym i foremnym szyku ułożone prawdy są podstawą szczęścia, tak familijnego jak narodowego".

Jak widzimy, równocześnie z nauczaniem, *wychowywano* młodzież. Dawano jej swobodę, wyrabiano w niej sąd samodzielny co do wzajemnych wad i postępków, równocześnie jednak zapatrywano się surowo na każde wykroczenie, które świadczyło o lekceważeniu nauki i szkoły, o nieumiejętności zgodnego współżycia z kolegami. Przestrzegano też pilnie karności i punktualności. Każdy uczeń musiał przyjechać na czas otwarcia szkoły, tylko choroba spóźnienie usprawiedliwić mogła, nie wolno mu było także opuścić klasy przed egzaminem, w przeciwym razie musiał drugi rok na tym samym kursie pozostać. Profesorowie patrzyli na to chętnie, gdy uczniowie pozostawali na wakacje w Krzemieńcu, bo w takim razie mogli mieć nad nimi nadzór i wywierać wpływ odpowiedni. Zalecali też rodzicom, aby pod ich opieką dzieci nie odzwyczajały się od pracy, ale powta-

rzały sobie przedmioty, których w szkole nauczano, pragnęli też, by rodzice nie lekceważyli i nie ukrywali wad, w dzieciach dostrzeżonych, ale donosili o nich nauczycielom. Nadzór nad uczniami posuwali do tego stopnia, że, o ile rodzice nie umówili na czas wakacji „dozorcy", sami zaufanych i wypróbowanych ludzi w tym celu wysyłali. Chodzenie po mieście ucznia bez gwałtownej potrzeby poczytywano za winę, nie wolno też było samym chodzić na spacery i do kąpieli. Uczniowie mieli co miesiąc posyłać rachunki rodzicom z udzielonych im pieniędzy, nie wolno im było nic brać na kredyt, „gdyż nie są jeszcze panami ani własnej woli, ani majątku własnego" Wszystkie nauki były darmo dawane, naukę talentów zaś, jak nazywano wówczas śpiew, rysunek, muzykę, a także fechtowanie i jazdą konną, można było nabywać za małą opłatą, ubożsi zaś, o ile uczyli się dobrze, i tu nic nie płacili. Bardzo surowo traktowano tych, co się wyłamywali od zdawania egzaminów, „kraj potrzebuje ludzi moralnych i umiejętnych", mawiano, „przerwana zaś i niedokończona nauka czyni młodzieńca pół uczonym, a zupełna nawet nieświadomość jest lepsza, niż natłoczone a nieuporządkowane wiadomości". W pojęciu profesorów krzemienieckich, „każdy uczeń powinien był pracować nad sobą, aby być panem samego siebie, a wyższym ponad swoje namiętności, szukać zaś chluby tylko w doskonaleniu serca i rozszerzaniu władzy rozumu". Gry w karty, loterja, palenie było surowo wzbronione, również jak wszystkie uczty zbytkowne; w ubiorze zalecała się największa skromność. „Proszę rodziców i opiekunów", powiada Czacki, „aby na niepotrzebne stroje, wymyślną bieliznę, którym moda daje codzień inny kształt, nie dawali pieniędzy. Mundur z sukna krajowego jest zaszczytem, wolność jego noszenia chwałą. Uczeń nie powinien w niczem miękkości okazywać, a kto się zechce zbytkom jakimkolwiek oddawać, nie będę go uważał za dziecko mnie miłe, bo tylko przez prostotę szlachetną szukać należy szacunku". Zbiór szkolnych przepisów zakończył Czacki następującemi słowami: „Nie zlęknę się sądu historji, jeśli karta tej księgi szkolnictwa naszych prowincji wśród dziejów wielkich wypadków zostanie, lecz nadewszystko nie zarumienię się przed samym sobą i przed moimi uczniami. Pochlebiam sobie, że mam jakiekolwiek do ich serc

prawo. Nie chcę nigdy ich smucić. Pomagamy im być wesołymi, a jeżeli powinność nasza każe im kiedy wyrządzić przykrość, stanie się ona zarodkiem wesołości w dniach dojrzalszego życia, kiedy w surowej cnocie znajdą pomyślność. Wtenczas uznają oni, że największem nieszczęściem byłoby uleganie namiętnościom, nad któremi rozum zapanować nie potrafi. Pragnieniem mojem jest, aby Krzemieniec był świątynią cnoty, a przybytkiem prawdziwej nauki".

I jeszcze należy przytoczyć kilka słów z mowy Czackiego, z okazji zamknięcia roku szkolnego wypowiedzianej: „Młodzian, wychodzący z własnego domu, jest dla własnej ziemi i jej współmieszkańców prawie cudzoziemcem; najczęściej jest próżnym, gdyż wyższa zasługa drugich nie jest mu wiadoma, opinja publiczna nie wpływa na wychowanie takiego młodzieńca. Przyjaźń, zapomnienie o sobie dla dobra społeczności, rzadko mają ołtarze w domowem zaciszu, bo niemasz tam takich wypadków i takiego zbioru ludzi różnego wieku a różnego stanu, jak w publicznej szkole". Znał więc samolubstwo rodzin polskich, odczuwał, jak wielkie szkody przynosiło to krajowi, i chciał, aby szkołą przez rozumne postępowanie z uczniami wypleniała z nich te wady, uczyła ich żyć dla drugich, wspierać się i wspomagać wzajemnie. Równość zupełna w szkole panowała, a szczególniej była ona zaprowadzona w dziedzinie oświaty. Podwoje gimnazjum stały otworem dla wszystkich, co pragnęli się kształcić, bez względu na pochodzenie i środki pieniężne. „Synowie chłopów, mieszczan i Żydów zasiadali ławki szkolne wśród licznych szeregów szlacheckiej dziatwy, a nikt nie śmiał podnieść głosu przeciw takiemu równouprawnieniu". Czacki ułatwiał ubogim możność utrzymania się przez tworzenie stypendjów, przez polecanie chłopców na korepetytorów do rodzin zamożnych, przez urządzenie dla niezamożnych odpowiednich konwiktów, którebyśmy dzisiaj bursami nazwali. Zaraz przy otwarciu szkoły znalazło bezpłatne utrzymanie 50 uczniów, a później liczba ich doszło do 100, dawano im darmo naukę i utrzymanie. Sprzyjała też młodzieży i ta okoliczność, że warunki bytu w Krzemieńcu były nadzwyczaj ułatwione. Radosne i bujne było też życie młodzieży szkolnej. Zaufanie i przywiązanie do profesorów i do ukochanego przez wszystkich założyciela

i opiekuna, przyjaźń wzajemna koleżeńska, brak jakichkolwiek wywyższeń się jednych nad drugimi, tworzyły nastrój szczęśliwy i swobodny. A poza tem młodzież, korzystając z praw młodości, żądającej pewnej sumy niefrasobliwości i wesela, niezbędnych dla wzrostu i rozwoju, nie żartem przygotowywała się do późniejszej pracy obywatelskiej, do której chciały ją zaprawić wszystkie usiłowania kierowników i nauczycieli. Założone zostało w szkole Towarzystwo młodzianków gimnazjum wołyńskiego, którego członkowie postanowili sobie pracować usilnie nad językiem polskim i oddawać się poważnym badaniom naukowym. Młodzież starała się też uczyć dobrej wymowy, aby potem módz przekonywająco zabierać głos na zebraniach publicznych. Z ograniczeniem bowiem naszych swobód politycznych, ze skasowaniem sejmów, co niezwłocznie uczynione zostało przez władze rosyjskie w owych krajach zabranych, do których gubernja wołyńska należała, zanikał coraz więcej wśród zamieszkującej ją szlachty polskiej talent krasomówczy, t. j. sztuka wyrażania jasno i poprawnie swoich żądań w dłuższych przemówieniach. Ponieważ do programu szkolnego wprowadzono rozmaite gry ruchowe, musztrę wojskową, grę w piłkę, w palanta, urządzano tam wspólne wycieczki uczniów, więc nauka, przeplatana rozrywką, nikogo nie nużyła, nie odbierała tak niezbędnej w młodości swobody ruchów, nie tłumiła radości życia. W niedzielę i święta, gromadnie, z wesołą pieśnią na ustach zdążała młodzież w urocze zamiejskie okolice Krzemieńca, wstępowała do chat chłopskich, gdzie znajdowała życzliwe i gościnne przyjęcie. Przy podwieczorkach, złożonych z kwaśnego mleka i razowego chleba, zawiązywała się przyjacielska pogawędka z gospodarzami chaty, następowało serdeczne zbliżenie. Pomiędzy tą uczącą się młodzieżą, zresztą, było wielu synów ludu, którym kształcenie się ułatwiały stypendja, utworzone przy szkole, bursa z taniem utrzymaniem, więc też włościanie spotykali wielu ze swoich blizkich, cieszyli się, że ci po skończeniu nauk do wsi powrócą, lub w sąsiednich miasteczkach osiądą i będą służyć swoim współbraciom mądrą pomocą i radą. Takie wycieczki, odbywane wśród łąk i pól, różnobarwnem kwieciem pokrytych, wśród wzgórz malowniczych a zielonych, nie tylko sprzyjały zbieraniu różnorodnych okazów przyrody, które potem

młodzież gromadziła w obfitych zbiorach muzeum przyrodniczego, ale jeszcze rozwijały tak częste wśród Polaków zdolności poetyckie. Były to czasy, gdy dusza polska, zawiedziona i zbolała utratą niepodległego bytu państwowego, wylewała swój żal w poezji romantycznej, w niej szukała pociechy i pokrzepienia sił duchowych, jej słowy wlewała otuchę do serc wątpiących, budziła obojętnych z odrętwienia. Ze szkoły krzemienieckiej wyrosło całe pokolenie uzdolnionych poetów, wydała też ona liczny zastęp pisarzy i uczonych. W niej to pobierał pierwsze nauki serdeczny twórca „Marji", Antoni Malczewski, z jej ław szkolnych wyszli w świat, głosząc i wcielając w życie swoje ideały: poeta-rycerz, Maurycy Gosławski, uczestnik walk o wolność, a potem tułacz po obczyźnie, i pełen miłości dla ludu, jego podań, pieśni i baśni Stefan Witwicki, i śpiewak losów Ukrainy, Tymon Zaborowski, i poeta Tomasz Olizarowski, i twórca „Warszawianki", która dziś jest na ustach wszystkich, Karol Sienkiewicz, i wreszcie serdeczny śpiewak bólów ruskiego, uciemiężonego ludu, Tomasz Padurra.

Gdy o wyżej wymienionych poetach znajdziemy obszerne opisy w książkach, dla obznajmienia całego narodu z literaturą narodową przeznaczonych, o ukraińskim śpiewaku przechowało się niewiele wiadomości. Duszę on miał polską, równocześnie jednak głęboko odczuwał niedolę narodu, do którego urodzeniem należał. Wrażliwy i ognisty, z imaginacją lotną i niewyczerpaną, nie chciał się zamykać w ciasnem kole jakiejś jednej obranej zawodowej pracy. Chodził ciągle po świecie, żył z rozmaitymi ludźmi, badał ich poglądy i usposobienia, a najwięcej się ludem rolnym interesował. Jego podróż za Dniepr, w której pieszo przebywał ogromne przestrzenie i w chłopskiem ubraniu, jako lirnik, wywoływał swojemi dumkami o dawnych dziejach, o bohaterskich czynach, zachwyt nieopisany, była nie tylko fantazją poety, ale głębokim czynem obywatelskim, była to działalność, o jakiej już w naszych czasach mówił Wyspiański, taka, co ma obudzić śpiące rzesze. Więc i działaczy-marzycieli wydawał karny i uporządkowany system Czackiego, nie pętał on dusz, ale dodawał im skrzydeł. Z krzemienieckiej szkoły wyszedł też Zorjan Chodakowski, który w swoich pieszych wędrówkach szukał śladów dawnej Słowiańszczyzny, zbierał jej odległe pamiątki;

wyszli z niej pisarze tak niepośledniej miary, jak jeden z pierwszych powieściopisarzy polskich, Bernatowicz i Korzeniowski, który w powieści roztoczył cały świat poglądów i myśli, opisał w niej całe współczesne sobie pokolenie i karmił je swoim talentem; uczniem też tej nieporównanej szkoły był Karol Kaczkowski, opisujący w swych powieściach życie staroszlacheckie z jego tężyzną, bohaterstwem i odwagą, ale też i z wadami i błędami, które na dalszych losach kraju odbiły się tak fatalnie. Nie sami jednak poeci i powieściopisarze wychodzili z liceum, dało nam ono wielu uczonych niepośledniej miary; każdy bowiem wydział naukowy na kursach wyższych prowadzony był sumiennie, z dużym nakładem wiedzy i zdolności wychowawczych, wydawał więc jak najlepsze rezultaty. I tak, wyżej wspomniany Korzeniowski, poza swoim zawodem pisarskim, zajmował się żywo sprawami szkolnictwa, snać przejął się duchem i zasadami zakładu, w którym spędził pierwszą młodość. Powołany w 1860 roku przez margrabiego Wielopolskiego do ułożenia planu szkolnictwa w Królestwie Polskiem, które znów wtedy uzyskało jakąś możność samodzielnego prowadzenia sprawy wychowania młodzieży, ułożył doskonałe plany i programy szkolne, będące wiernem echem poglądów i zasad Czackiego. Cały zastęp badaczów dziejów i literatury ojczystej wydała szkoła krzemieniecka: Tytusa Szczeniowskiego, Michała Wiszniewskiego, Wróblewskiego, którego „Słowo dziejów polskich" miało wielki rozgłos w swoim czasie, Sobieszczańskiego, zbieracza pamiątek historycznych poza tem Krajewskiego, rozmiłowanego w dziejach starożytnych, greckich w szczególności, i wielu, wielu innych. W naukach ścisłych, w matematyce i przyrodzie, odznaczyli się jej następni wychowańcy: Grzegorz Hreczyna, jeden ze znakomitszych profesorów uniwersytetu kijowskiego, fizyk Karol Jenc, Franciszek Sapalski, profesor w uniwersytecie krakowskim, Karol Podczaszyński, profesor w uniwersytecie wileńskim. Byli nawet i tacy, co powoływani zostali na katedry uniwersyteckie w Rosji, we Francji, a jeden z uczniów szkoły, Tadeusz Hreczyna, zagnany na Syberję, zbadał ten kraj północny i pozostawił ciekawe o nim opisy. Znakomity rzeźbiarz polski, Oskar Sosnowski, zawdzięczał szkole, że nie zmarnował w pierwszej młodości talentu i mógł go w dalszym ciągu kształ-

cić i rozwijać. Kraj jednak nie samych tylko pisarzy, uczonych i artystów potrzebuje, wtedy tylko zaznaczyć się w nim może postęp prawdziwy i stały, gdy na każdem stanowisku społecznem znajdą się ludzie, którzy godnie powierzone im zadanie lub przeznaczoną pracę spełnić potrafią. Społeczeństwo miejscowe nie było jeszcze wtedy odsunięte od urzędów, następowało to później stopniowo, szkoła więc wydała cały zastęp zdolnych i sumiennych urzędników państwowych i obywatelskich. Zajmowali oni następnie krzesła sędziowskie, marszałkowskie, stanowiska prezesów w urzędach i instytucjach, a wnosili wszędzie swoje dążenia patryjotyczne i wolnościowe, godność narodową i wysokie poczucie sprawiedliwości, stając się prawdziwą chlubą swojej ojczyzny. Wielu z nich wzięło udział w walkach o niepodległość, widzimy ich w szeregach powstańców z 1831 r. Moszyński, Worcell, Sobańscy, późniejszy wódz legjonów na Węgrzech, Józef Wybicki, nieśli wysoko, wśród klęsk i niebezpieczeństw, sztandar Polski i ukochanej szkoły. Ciężkie i trudne były ich losy, jak zresztą w ciągu całego wieku wszystkich żywiej czujących i działających jednostek w kraju, wiara młodości jednak w ziszczenie kiedyś ideałów wolności do śmierci w nich przetrwała.

Wspomniałam o roku 1860 i o ponownem tworzeniu szkolnictwa polskiego przez Wielopolskiego i wychowańca szkoły krzemienieckiej, Korzeniowskiego. Powstała wtedy w Warszawie Szkoła Główna, która była jakby odbiciem dawnych tradycji wychowawczych. Czasy były inne, znów jednak budziło się dążenie do niepodległości. Ścierały się jednak dwa poglądy. Jeden z nich, przedstawiany przez Wielopolskiego i Korzeniowskiego, żądał tylko wyzyskania nadanych chwilowo przez rząd rosyjski pewnych swobód społeczeństwu polskiemu, zaprowadzenia ładu i porządku w kraju i przygotowania liczniejszego zastępu ludzi do pracy na wszystkich polach. Drugi, „nie licząc siły na zamiary", powołał ogół do walki zbrojnej przeciwko wrogom. Gdy kraj po klęsce okrył się ruinami i żałobą, wychowańcy Szkoły Głównej, którzy, nie biorąc udziału w ruchu, w niej pozostali, oddali się później z całą gorliwością budowie stosunków wewnętrznych w kraju. Przez lat pięćdziesiąt, w czasach najcięższego ucisku dźwigali z wysiłkiem kulturę narodową, walczyli z przeszkodami i wzamian za ofiarę

krwi i życia, jaką ponieśli ci, co poszli do powstania, złożyli ojczyźnie dar ze swych długoletnich trudów i usiłowań.

Wracajmy jednak jeszcze do Czackiego; choć z żalem, trzeba jednak jeszcze opisać najsmutniejszy okres jego życia, wtedy, gdy, wyczerpany trudem i pracą, chylił się do grobu, pomimo jeszcze młodego wieku, a znalazł miast wdzięczności prześladowanie od obcych, a gorycz nieufności i podejrzeń od swoich. W 1807 roku Napoleon tworzy Księstwo Warszawskie i wojska francuskie ukazują się na granicach cesarstwa rosyjskiego. Działalność Czackiego zbyt była wybitna, żeby nie mogła wzbudzić obaw u władz, lękano się, czy wychowywana przez niego młodzież nie ponowi usiłowań o odzyskanie utraconych prowincji, należało więc jej głównego kierownika i opiekuna usunąć. Jenerał-gubernator wojenny „poradził" Czackiemu, aby wyjechał do Charkowa „dla zwiedzenia tamtejszego uniwersytetu". Nie odbierając pozwolenia na powrót, napisał list do cesarza Aleksandra I-go. W odpowiedzi dodano mu straż i kazano przyjechać do Petersburga. Tu zebrała się komisja dla osądzenia „przestępcy". Osobistem postanowieniem cesarza został jednak uniewinniony, wyrok ten zapadł 20 lipca 1807 r., właśnie w dniu uroczystego popisu w szkole krzemienieckiej, nie mógł więc być na nim obecnym. W kilka dni potem pisał do przyjaciela: „Zostałem na moim urzędzie, ofiarowano mi nawet krzesło senatorskie, ale nie przyjąłem, wyprosiłem się też od orderu, żal mi tylko, że na popisie nie byłem..."

Niezadługo uzyskał pozwolenie na założenie szkoły dla jeometrów praktycznych i zajął się jej zorganizowaniem całą duszą. Uczniowie składali się z samych ubogich chłopców, często nie umiejących czytać i pisać. Ta sama metoda, rozwijająca umysł, była w niej stosowana; Czacki bowiem prócz nauk, do zdobycia fachu potrzebnych, wprowadził zaraz do programu naukę prawa krajowego, niektórzy zaś zdolniejsi uczniowie studjowali wyższą matematykę i fizykę, dawano im też wskazówki niezbędne do budownictwa wiejskiego, ćwiczyli się w praktycznem zastosowaniu praw mechanicznych. „Są modele, przez uczniów zrobione", mówił Czacki, „a ta sama ręka,

co obciosała drzewo do podstawy młyna, co układała faszyny do grobel, umie wykonać obrachunek co do mocy powietrza i ognia i zdoła nawet matematyczne wykonywać narzędzia".

Ciekawem też jest jego zdanie, wypowiedziane co do konieczności udzielania najszerszym warstwom ludności wiedzy matematycznej. „Te wiadomości", mówił, „uczą ciągle człowieka wnioskować, a od wieśniaka, liczącego kopy zboża, prowadzą do odkrycia biegu planet, od poprawy chat dzikich ludów, do śmiałości postawienia takich gmachów, jak świątynia Ś-go Piotra w Rzymie, a przy jednej drabinie udoskonaleń umieściły i młynarza, i Archimedesa, wynalazcę rachunku różniczkowego". Umiejętność fizyki, oceniał w ten sposób: „Szanuję nauki, lecz wtedy tylko uznaję ich prawdziwy pożytek, kiedy i ten, co je rozpowszechnia, i ten, co tę naukę przyjmuje, jednakowo, dobroczynne odbierają owoce. Oddaję hołd rozbiorowi wody i powietrza, lecz widzę lepsze pożytki z rozbioru i rozkładu ziemi i wogóle ze stosunku chemji do nauki rolniczej. Uwielbiam uczonych botaników, którzy gatunkują zioła i rośliny, ale chcę, żeby każdy mieszkaniec znał te, które są potrzebne do barwienia tkanin, i te, co są niezbędne dla leczenia ludzi i bydła". O potrzebie zaś mechaniki praktycznej mówił w ten sposób: „Szanujemy wynalazki w mechanice, dziwimy się, że łom kamienny posłuszny jest ruchowi jednej ręki, że powietrze, ogień i woda służą za narzędzie temu, który obrachował chyżość ruchu i siłę tarcia a *mechaników praktycznych nie mamy*".

Zaczyna też wprowadzać w życie plany, układane wspólnie z Kołłątajem, co do szkółek początkowych. We wszystkich przez niego założonych szkołach tego typu odbywała się nauka ogrodownictwa i rolnictwa, wraz z próbami praktycznemi, które uczniowie w chwilach wolnych od lekcji wraz z nauczycielem przeprowadzali. Obowiązany on też był dawać wskazówki, jak gasić ogień, jak ratować pozornie umarłych, i służyć miał za wzór dobrego gospodarza, wprowadzającego, na roli i w ogrodzie, pożyteczne ulepszenia, pilnować wreszcie, aby włościanie, stosownie do ilości zajmowanej przez nich ziemi, upamiętniali swoje urodziny, małżeństwa i oddanie dzieci do szkółki, zasadzeniem lub zaszczepieniem pewnej liczby drzew trwałych i po-

żytecznych. Były jeszcze wprowadzone następujące przepisy: 1) co święto dzieci do lat 10-ciu zbierają się rano w szkółce i uczą się śpiewać, aby tworzyć mogły chór kościelny, 2) przez 6 tygodni po Bożem Narodzeniu ma im się pokazywać, 4 razy na tydzień, narzędzia gospodarskie, objaśniając ich skład, sposób naprawy i użytek, 3) na wiosnę, jesień i w lipcu należy je nauczać sadzenia i szczepienia drzew, z towarzyszącą temu zajęciu „nauką moralną" (cobyśmy dziś nazwali pogadanką naukowo-objaśniającą).

Wyznaczono nagrody nauczycielom i nauczycielkom: 1) za wykazanie większej ilości dzieci, czyniących postępy w naukach, 2) za zasłużenie na poważanie u władzy duchownej i świeckiej i na zaufanie u rodziców uczących się dzieci, 3) za celujące prowadzenie ogrodownictwa i gospodarstwa. Ustawa wreszcie uwzględniała zakładanie prowincjonalnych szkół (seminarjów) dla nauczycielek szkół początkowych.

Wobec wyjątkowych stosunków, nasuwających obawy, że urządzenia szkolne, ich fundusze i cała organizacja może być w każdej chwili przez rząd rosyjski zagrożona a nawet doszczętnie zrujnowana, Czacki podjął gorliwe usiłowania o zabezpieczenie sum, zapisanych fundacji, gmachów i majątków poklasztornych, na rzecz szkolnictwa oddanych. W tym celu ułożył memorjał, w którym dał cały wywód historyczno-prawny, uzasadniający konieczność zapewnienia trwałości wszystkim stworzonym przez siebie instytucjom wychowawczym. Co więcej, podał projekt, następnie przez rząd zatwierdzony, w którym żądał ustanowienia specjalnych sądów na Litwie i Wołyniu, do rozstrząsania i sądzenia spraw, tyczących się jedynie bezpieczeństwa funduszów szkolnych. W ten sposób powstały dwie komisje sądowo-edukacyjne, złożone z miejcowych żywiołów obywatelskich.

Zdawaćby się mogło, że wobec tak sumiennego traktowania sprawy zebranych i powierzonych mu funduszów, twórca i organizator szkolnictwa polskiego w prowincjach zabranych, uniknie nieufności i podejrzeń ze strony współobywateli. Stało się jednak inaczej. Ostatnie lata życia Czackiego zostały zatrute całym szeregiem podejrzeń i zarzutów, jakie ku niemu skierowano. Za-

rzucano mu zbyt hojne rozporządzanie się groszem publicznym, nieoględność w wydatkach i t. p.

Co gorsza jeszcze, zaczęto powstawać przeciwko samej zasadzie nauczania, ułożonej z takim nakładem twórczej myśli i dążeń obywatelskich. Usiłowanie zreformowania szkół pijarskich ściągnęło też na Czackiego gromy niezadowolenia. Nie dosyć na tem: możne ziemiaństwo, które zrazu, poruszone zapałem jałmużnika, objeżdżającego kraj cały w celu zbierania składek na fundusze szkolne, składało chętnie ofiary, zaczęło później system, zaprowadzony w Krzemieńcu, krytykować, twierdząc, że synowie szlacheccy za mało z nauk korzystają; byli tacy nawet, co krzyczeli, że wolą synów posyłać do szkół moskiewskich, niż do Krzemieńca. Podano zbiorową skargę, podpisaną przez obywateli i marszałków szlachty, w której żądano zbadania, „czy sposób dawania nauk odpowiada powszechnej nadziei i czy dochody właściwie są użytkowane." Czacki z godnością odpowiada utworzonej specjalnie komisji „do zbadania sprawy". W tej odpowiedzi znajdujemy jasno wyłożony cel nauczania, który dziś jeszcze służyć nam może za linję wytyczną dążeń do ogólnego wychowania narodowego. „Nie o to szło", pisze, „aby liczne i różne między sobą nauki wszystkich zajmowały, ale o to, by dobroczynny wpływ światła sposobił *urzędników i obywateli, aby kapłan, żołnierz, rzemieślnik, włościanin, w miarę potrzeb i powinności swoich, to umiał, co jest w życiu jego potrzebnem, aby podług jednych prawideł formował się i odnawiał stan nauczycielski, aby odkryte tajemnice przyrody i wypadki rachunku pomogły rękodziełom i dały im się rozwinąć.* Aby nauka przyniosła pociechę cierpiącej ludzkości, a ekonomika ludzka i zwierzęca otrzymała środki do ulepszenia stanu, w jakim teraz zostają. *Nakoniec aby płeć żeńska miała wychowanie, do stanu różnych klas potrzebne*, i ułatwione środki do uprzystępnienia nawet tych wiadomości, z których jedne są wspólne, drugie pomocne mężczyznom, a dla dążeń i zatrudnień domowych stają się koniecznemi, lub użytecznemi. Założyłem szkołę krzemieniecką z woli ziomków. Umrę, lecz szkoła umrzeć nie powinna. Zostaną ludzie, którzy ją nadal poprowadzić muszą. Nie do poszczególnych jednak osób, ale do *straży pokoleń takowe ustanowienia należą.* Póki szacunek i wdzięczność otaczać będą tę szkołę, póki *obrona jej będzie czynną*, póty pra-

wnuk i pradziad z dumą powtórzą: tu uczyliśmy się cnoty, tu nabywaliśmy wiedzę".

Potem odpowiada Czacki kolejno, według porządku stawianych mu zarzutów, zaczynając od kwestji rachunku z powierzonych mu funduszów. W wyliczeniu osobnych pozycji wydatków i dochodów wykazuje, że główną podstawą całej działalności były osobiste i „powszechne ofiary". Z wykazu tego widzimy, że zdołał on zebrać w ciągu lat kilku, ogromną na owe czasy sumę: 2.350.000 złp. Pomimo to nie mogła ona jeszcze wystarczyć na stworzenie kulturalnych urządzeń szkolnych, jak gabinety naukowe, muzeum przyrodnicze, bibljoteka i t. d. Niedobory wypełniał swojemi pieniędzmi i tłómaczy to ze szlachetną prostotą: „Czyniłem ofiary, bo jestem obywatelem kraju i ojcem, bo dzieło całe należało utrzymać i zbliżyć do doskonałości, bo należało owoce pracy przynosić ojczyźnie i pokoleniom, jakie być mają w lat kolei". Ze swojej pensji wizytatorskiej zakupywał corocznie w Wilnie książki „na pożytek gimnazjum". Komisja żądała, by szkoła przeniesiona została do Winnicy, uzasadniając to lepszą zdrowotnością tego miasta, niż Krzemieńca; Czacki wylicza w swojem „tłómaczeniu" wszystkie ulepszenia, które poczynił, jak: studnie, bruki i t. p., najważniejsze jednak jest to, co mówi o swoich dalszych zamiarach co do szkolnictwa. „Niezbędnem jeszcze jest założenie bursy dla ubogich dzieci, należy też dążyć do ufundowania dobrze zaopatrzonego w pomoce lekarskie szpitala, w którymby uczniowie, przygotowujący się na „cyrulików i chirurgów", praktyczne, ćwiczenia odbywać mogli. Potrzebna też jest osobna szkoła dla kształcenia urzędników, bo tych, zdolnych a sumiennych, szczególniej krajowi potrzeba, że wreszcie, gdyby dwa klasztory w mieście zapełniły się klerykami, ci równocześnie powinniby chodzić do gimnazjum i studja świeckie w nim odbywać". Szczególniej zaś chodziło mu, w tym względzie, aby przyszli księża kształcili się do zadań społecznych, na wyższych 6-cioletnich kursach.

Zwyciężył narazie swych przeciwników, samo jednak ustanowienie Komisji podkopało zaufanie, jakie do niego żywiono, zachwiało ofiarność ogólną dla szkoły. „Patrz", pisał do przyjaciela, „byłbym więcej zebrał tego roku, ale nie godzi mi się prosić. Już z dalszych stron,

z Warszawy, boją się uczniów przysyłać. Sprawy wszystkie muszą iść powolniej, powiększenie pensji profesorom trzeba odłożyć; codziennie jednak krzepię moją cierpliwość. Nie traćmy odwagi, pracujmy, tak nam każe cnota".

Więc pracę tę skierowuje przedewszystkiem do udoskonalenia wewnętrznych warunków wychowawczych szkoły; pamiętne są jego słowa, zwrócone do dyrektora, które są zarazem wskazówką, jak powinien pojmować swoje ważne obowiązki człowiek, któremu duchowy kierunek młodego pokolenia jest powierzony: „Dyrektor, własnem uzbrojony doświadczeniem, powinien znać tę linję, która odgranicza szkodliwe nowości od zadawnionych pomyłek. W jego ręku jest rachunek możności nauczania i możności uczenia się. Powinien umieć doskonalić dozorców domowych, aby ci tak rodziców w domu zastępowali, jak nauczyciele w szkole nauczają w imię jej zarządu, co powinien umieć człowiek-obywatel i urzędnik. W każdej chwili dnia jednakowa uprzejmość, co przyjmuje prośby lub udziela rady, jednakowa sprawiedliwość, która przynosi ogólne przekonanie, że stronnym być nie należy".

Do ulepszeń, jakie wprowadził Czacki w wewnętrznem urządzeniu szkoły, należała wspomniana już drukarnia. Ponieważ obecnie mówi się wiele o t. zw. szkołach pracy, a Niemcy zawdzięczają swój rozwój ekonomiczny wprowadzonej w życie metodzie Biedermana, która opiera się na zasadzie „nauczania przez pracę dla pracy", nie od rzeczy będzie przypomnieć, że właśnie ten system miał już sto lat temu w Polsce najgorliwszego rzecznika i wykonawcę.

Do obznajmienia uczniów z praktycznemi zajęciami miała służyć drukarnia gimnazjalna. Fundatorem jej był, w przeważnej części, Filip Plater, który wystawił dom obszerny i zobowiązał się wszystkie naznaczone przez Czackiego czcionki, podług wzorów, sprowadzić, potrzebne narzędzia kupić, drukarnię w papier zaopatrzyć. W 1811 r. rozpoczęto już w niej roboty drukarskie. Znakomitym środkiem do zachęcenia młodzieży do pracy naukowej a także obznajmienia jej z praktycznemi ćwiczeniami bibljotekarskiemi stała się książnica, licząca 15.820 tomów. Poza pracą, tak umysłową jak ręczną, urabiano w uczniach i podnoszono stronę mo-

ralną, opierając ją na głębokiem zrozumieniu zasad chrześcijańskich. Euzebjusz Słowacki, profesor wymowy a ojciec Juljusza, przebywający lat kilka w Krzemieńcu, w ten sposób określa sposób, w jaki była tam udzielana nauka religji: „starano się uczynić z młodzieży dobrych chrześcijan, chroniono się zaś stworzyć z niej kłótliwych zagorzalców, wpajano w ich dusze przywiązanie do wiary przodków, ale strzeżono się pilnie, aby nie napełniać ich wzgardą i nienawiścią ku innym wyznaniom. Usiłowano dać im uczuć, że miłość Stwórcy i stworzenia jest tą skłonnością duszy, która się niebu najbardziej podoba, że nie można kochać Boga, nie kochając ludzi, i że miłość zasadza się na pełnieniu obowiązków społeczeństwu pożytecznych".

Wpajano też w młodzież to pojęcie, że tylko człowiek gruntownie wykształcony może oddać ojczyźnie prawdziwej wartości usługi, przypominano, że chełpienie się z zasług przodków nie ma żadnego znaczenia, gdyż nie w historji ale w teraźniejszości zasługą wsławiać się należy. „Obrazy przodków", mawiał Czacki, „wtedy tylko prawdziwie zdobią, kiedy szacunek powszechny potomka złączy go z dziadami. Wolno każdemu żyć użytecznie i szlachetnie, stworzyć czynami, lub przedłużyć ród świetny. Zasługi powinny być tak trwałe, jak jest ród człowieczy".

Czuł zbliżający się koniec życia, pomimo że nie dobiegł jeszcze do jego południa, do lat 50-ciu, i coraz żywsza przejmowała go troska o „roznosicieli światła" jak nazywał swoich uczniów, a szczególniej „konwiktorów", t. j. tych, co mieli czuwać nad wychowaniem młodzieży. Pragnął, żeby ci rekrutowali się przeważnie z młodzieży ubogiej, bezpłatnie utrzymywanej. Pozyskał nawet znaczniejsze zapisy na rzecz zakładu, do którego przyjmowani byliby uczniowie ze szkół parafjalnych, którzy się zdolnościami i moralnem postępowaniem odznaczyli. „Póki będę zarządzał gimnazjum wołyńskiem", pisał Czacki, „póty ubogim a zdolnym uczniom pomagać będę".

Siła i wartość kulturalnych urządzeń angielskich zasadza się właśnie na takim samym systemie szkolnym, na ogromnej ilości stypendjów, jakie tam są gromadzone i wydawane uczniom, odznaczającym się wyższemi zdolnościami. Nie zamożność, ale jedynie wartość moralna

i umysłowa toruje tam drogę naprzód do wyższego wykształcenia, a potem do kierowniczych stanowisk państwowych i społecznych. I u nas byłyby się wytworzyły takie same stosunki, gdyby naród mógł był się normalnie, bez obcej, gnębiącej go przemocy, rozwijać; możemy więc być dumni, że w każdej niemal epoce dziejowej posiadaliśmy ludzi, którzy do ideału demokratycznego dążyli i zrozumieć go i odczuć potrafili.

Przyszła jednak chwila, „kiedy ta obca przemoc" przerwała nić pracowicie zadzierzgniętych usiłowań. Wybuchła wojna Rosji z Francją. Wódz rosyjski, ks. Bagration, wybrał z pomiędzy uczniów szkoły krzemienieckiej 380 wyborowej młodzieży z synem Tadeusza Czackiego, Józefem, na czele i uznał ich za zdolnych do wojska. Na rozkaz dostawienia ich do armji, serdeczny opiekun, „kochający ich jak własne dzieci", gorąco protestuje. „Rodzice mnie samemu powierzyli los swoich synów", pisze, „odpowiedzialność za nich poprzysięgłem Bogu, rodzicom i mojemu sumieniu. Uczniów krzemienieckiego gimnazjum w ręce tylko rodziców oddać powinienem i oddam, żadna władza inaczej postąpić zmusić mnie nie zdoła. Jesteś, książę, ojcem i serca swego zapytaj". Bagration, poruszony temi słowy, radził Czackiemu rozpuścić wcześniej uczniów, a samemu Wołyń opuścić. Nastąpiła więc przerwa w naukach, na podanie władz szkolnych minister nie przysyłał pozwolenia na ponowne otwarcie szkoły, wojna tymczasem znaczyła ciągłemi stratami swój pochód niszczycielski. Gdy wreszcie w 1813 r. ją zakończono, wolno już było ogłosić publicznie rozpoczęcie roku szkolnego. Czacki zaraz wybrał się do swego ukochanego Krzemieńca, zaskoczyła go jednak gorączka nerwowa w Dubnie, gdzie, czując się bardzo słabym, pragnął choć kilku dawnych uczniów mieć przy sobie. Wielu z nich zaraz do Dubna pośpieszyło. I tu 8-go lutego 1813 roku pracowitego żywota dokonał.

Szkoła, ponownie otwarta, szła dawnym, wyznaczonym przez niego trybem, niedługo jednak; przy wzmożeniu się rusyfikacji w „krajach zabranych", za czasów Królestwa Polskiego, które uchwałą Kongresu wiedeńskiego zastąpiło Ks. Warszawskie, została zamknięta, a jej fundusze zabrane.

Nie uratował jej przewidujący rozum tego, którego serce spoczęło w jednej z sal gimnazjum wołyńskiego, pod wymownym napisem: „gdzie skarb twój, tam serce twoje...”

. . . . . .

Całą szlachetność swego charakteru, całą głębię uczuć bezinteresownych w podjętym przez całe życie trudzie wykazał Czacki w liście do syna, na parę lat przed śmiercią pisanym:

„Los nigdy mi się nie uśmiechał, szanujmy jednak wyroki Nieba, a pracujmy tak, aby sumienie nasze zaświadczyło, że jesteśmy (jako naród) godni mieć kiedyś pomyślność w udziale.

„Synu mój, zbliżasz się do tego wieku, kiedy poznasz przyczyny, które ojczyznę twoją wymazały z liczby wolnych narodów i okropne na nią spuściły klęski...

„Pamiętaj, abyś zawsze ziomkom twoim służył. Apatja i obojętność na sprawy ogólne niech nie ma w twoich oczach cechy cnoty obywatelskiej. Są ludzie, jest ta ziemia, która przodków twoich żywiła i ciebie żywi, jest i wiecznie będzie ten Bóg, który współludziom przynosić pomoc i wzajemnie ją odbierać każe”.

Przytoczyć jeszcze należy słowa, które ks. Adam Czartoryski wyrzekł nad trumną wielkiego obywatela: „O sobie radzić, swój tylko pielęgnować interes nie było w jego mocy”.

Adam Mickiewicz w swoich prelekcjach paryskich, mówiąc o odrębnych właściwościach poszczególnych narodów, wykazał, że, ilekroć naród polski poddawał się i ulegał obcym wpływom, o ile nie powodował się własnem natchnieniem, zdradzał wtedy poczucie pewnej niższości i słabości. Naród nasz po wahaniach się i upadkach poprzednich odnajduje swoją własną myśl twórczą w chwili upadku bytu politycznego, odzywa się ona potężnym głosem w ludziach ze stronnictwa reformy, w twórcach Konstytucji 3-go maja, Komisji, a potem Izby Edukacyjnej. Nie szukają oni do odbudowy ojczyzny obcych wzorów, znajdują je we własnej duszy, umieją natchnąć dążeniem do „naprawy” do szerokich społecznych ideałów lepszą część narodu. „O ile bowiem Anglik może

sławić, ze słuszną dumą, praktyczność w przeprowadzeniu swoich zamierzeń, Niemiec szczycić się może tem, że położył podwaliny pod rozwój myśli filozoficznej, chlubą Polaka były i będą zawsze uczucia i dążenia obywatelskie. Naród nasz spełnia swą historyczną misję, o ile może odnaleźć ten zasadniczy pierwiastek, który nie tylko równa go z innymi cywilizowanymi narodami, ale niejednokrotnie pozwala mu nad nimi górować".

Tyle Mickiewicz. Inny, późniejszy myśliciel i organizator polskiego życia, Stanisław Szczepanowski, dodaje: „Powróćmy do czystych źródeł natchnienia; nawiążmy siły ducha do tych prac zbiorowych, które nam pozostawiły w spadkobierstwie dawne prace, myśli, wyobrażenia i cele, a oprzemy na nich nieomylne poczucie wyższości narodowej".

Dziś, gdy dążenie społeczeństwa skierowało się ze szczególną pieczołowitością w stronę wychowywania młodego pokolenia i uzupełniania wiedzy tych, co nie ze swojej winy byli od jej źródeł odsunięci, znajdziemy w pracach i planach twórców szkolnictwa polskiego z końca XVIII-go i początków XIX-go wieku, z tych czasów, kiedy byliśmy jeszcze blizcy źródeł naszego niepodległego bytu narodowego, a myśl nasza nie była wynaturzona i skrępowana, wiele cennego złotego ziarna, które wydać dziś jeszcze może kłos bujny i dojrzały.

Serce Czackiego spoczęło w instytucji, której on pracę całego życia poświęcił, duch zaś jego i szerokie ideały, do których urzeczywistnienia dążył wytrwale, niech przyświecają odradzającej się polskiej szkole.

Będzie to najlepszy hołd, jaki złożyć będziemy mogli jego pamięci.

Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie
Państwowe Kursy Nauczycielskie w Krakowie

OD OŚWIATY DO WOLNOŚCI!

NOWE WYDAWNICTWA PEDAGOGICZNE KSIĘGARNI M. ARCTA W WARSZAWIE

Mk.

Borowski Wł. M. Wychowanie narodowe w świetle etyki obywatelskiej. — —

TREŚĆ: Część I. **Hasło odrodzenia.** I. Problematy zasadnicze. II. Podstawy wychowania narodowego. III. Niepodległość jako czynnik rozwoju narodowego. IV. Indywidualność wobec zbiorowości. V. Czynniki rozwoju indywidualnego.

Część II. **Pierwiastek narodowy w wychowaniu indywidualnem.** VI. Przejawy dysharmonji w psychice narodowej. VII. Kształcenie sfery umysłowej. VIII. Kształcenie sfery uczuć. IX. Kształcenie sfery woli.

Część III. **Organizacja wychowania narodowego.** X. Podstawowe czynniki organizacji. XI. Rodzina.

Ciembroniewicz J. O roli i zadaniach nauczyciela ludowego poza szkołą. — 60

Czeczot W. Ks. Co to jest Ojczyzna? Dla ludu wiejskiego. — 60

W drobnej pracy Ks. Czeczot znakomicie ujął i określił pojęcie Ojczyzny. Jest rzeczą ważną, ażeby lud dobrze zrozumiał i ocenił konieczność posiadania Ojczyzny wolnej i szczęśliwej.

Gażyńska J. Obrazy i myśli z praktyki wychowawcy. 1 80

TREŚĆ: Brak i luki w kształceniu przedszkolnym. Dziecko na przechadzce. Droga poznania. Dzieci miejskie a wiejskie. Rozszerzanie widnokręgu i szkoła życia. Dzieci i zbiory. Posiew społeczny. Miłość ojczyzny a znajomość dziejów kraju.

Głuchowska W. O Szkole Krzemienieckiej. — 45

James W. Pogadanki psychologiczne. Wydanie II. Przeł. I. Moszczeńska. 3 —

TREŚĆ: Psychologja i sztuka nauczania. Prąd świadomości. Dziecko, jako organizm czynny. Wychowanie i działanie. Potrzeba reakcji. Reakcje wrodzone i nabyte. Czem są reakcje wrodzone? Prawa przyzwyczajenia. Kojarzenie wyobrażeń. Zainteresowanie. Uwaga. Pamięć. Nabywanie wyobrażeń. Aparsepcja. Wola.

Janik M. Prof. dr. Dzieje szkolnictwa polskiego z rzutem oka na jego przyszłość. Napisał dla chwili bieżącej... 3 —

Od Piastów do chwili obecnej kreśli autor najwybitniejsze momenty dziejów Szkoły polskiej. Praca ta jest niezmiernie aktualną dla dzisiejszej doby; powinni się z nią zapoznać nauczyciele i wszyscy, komu sprawy szkolnictwa naszego nie są obce.

Lipska-Librachowa M Dr. Szkoła ludowa. Jej zadania i cele. — 90

Mk.

Kosmowska I. Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicji. Organizacja i działalność. — 70

Wobec rozwijającej się działalności oświatowej praca ta może dać każdemu pracownikowi na niwie oświaty narodowej wiele cennych wskazówek. Historja Tow. Szkoły Lud. to dzieje zwycięzkiej walki z analfabetyzmem w całej Galicji.

Lhotzky H. Poznaj duszę dziecka twego. Kształcenie fizycznej i duchowej strony dziecka. 4 —

Dziecko jest jedynym skarbem w życiu rodziny. Nie jest-że zatem twoją największą radością i troską, twoim ciężarem i zachwytem — dusza dziecka twego? Tej duszy jesteś powołanym orędownikiem, więc biada jeśli poznać jej nie zdołasz!

Moszczeńska I. Szkolnictwo wobec nowych zadań. 4 —

TREŚĆ: Polityka szkelna. Szkoła i państwo. Szkoła i naród. Szkoła i kościół. Organizacja. Szkolnictwo w państwie polskiem.

Niezmiernie aktualna sprawa organizacji szkolnictwa państwowego w Polsce znalazła wyraz w pracy I. Moszczeńskiej, która znajomością spraw szkolnych i głębią myśli twórczej snuje wątek bieżących i przyszłych zagadnień z prawdziwą maestrją.

Oraczewski Cz. X. Jak się uczyć? Metodyka pracy umysłowej. Wyd. II. 3 —

Książka X. Oraczewskiego daje praktyczne wskazówki jak należy zdobywać wiedzę i rozwijać swój umysł, ażeby praca nieposzła na marne, lecz przyniosła korzyść istotną. Jest to książka niezbędna dla każdego.

Osterloff W. Wychowanie powszechne. — 45

Osterloff W. Pierwsza systematyczna nauka dziecka. Powszechna encyklopedya wychowania współczesnego. Książka dla rodziców, nauczycieli i wychowawców. — —

Payot J. Urabianie charakteru podstawą moralności. Z franc. „Moralność w szkole" przełożyła M. Arct-Golczewska. 4 —

Spasowski Wł. Wykład pedagogiki w seminarjach nauczycielskich. Zadania. Przyczyny. Realizacja. 1 20

Broszurka podzielona na trzy części, zawiera: Zadania, programy psychologji, logiki i teorji poznania, psychologji dziecka, **pedologji, pedagogiki i dydaktyki, historji pedagogiki** powszechnej i historji wychowania i **nauczania w Polsce.**

Praca oświatowa. Jej zadania, metody, organizacja. Przewodnik i informator, opracowany staraniem Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza, pod red. H. Orszy. 8 20, w opr. 10 —

TREŚĆ: Zadania pracy oświatowej. Wydawnictwa popularne. Organizacja czytelnictwa. Nauczanie dorosłych. Instytucje kulturalne. Kształcenie estetyczne.

Książka ta jest cennym i niezbędnym przewodnikiem dla wszystkich osób pracujących na polu oświaty.

OBSZERNE KATALOGI SWOICH WYDAWNICTW KSIĘGARNIA WYSYŁA NA ŻĄDANIE DARMO I OPŁATNIE.

2337

UP - Kraków BG
1050146170